

Źródło naszego apostołstwa.

Apostołstwo to centralne zagadnienie naszego życia wewnętrznego. Jest ono zarazem wynikiem własnego postępu duchowego i rezultatem tego postępu, gdyż dusza — rozgrzana miłością Bożą — dąży do dzielenia się z innymi swym światłem i otrzymanymi łaskami. Żywo stoją mi w pamięci słowa ks. Kornilłowicza, wygłoszone podczas jednej z jego nauk rekolekcyjnych: „Nie w tej mierze daje się Boga duszom w jakiej chciałoby się Go dać, lecz tyle, ile się Go samemu posiada“. Stąd apostołstwo musi być tym daniem z pełni, promieniowaniem z własnego bogactwa, a nie propagandą, programem wyrozumowanym i przeznaczonym głównie na zaspokojenie własnego sumienia.

Nie ma nic bardziej zgubnego i fałszywiego przedstawiającego apostołską gorliwość Kościoła, jak szamotanie się i wielomówność osób, u których czuje się pustkę wewnętrzną pod zasłoną słów, stwarzających pozory jakiejś działalności, jakiegos czynu.

Apostołstwo nasze musi więc płynąć z najgłębszego przeświadczenia o posiadaniu prawdy, z własnej pełni, własnego szczęścia z jej posiadania. Niech będzie wolne od niepokoju i gorączkowej niecierpliwości: uda się? nie uda? — Wolne także od magii cyfr i statystyk: nie dbajmy o efekty, o rezultaty zewnętrzne, o to, żeby pochwalić się tylu a tylu członkami Akcji Katolickiej, liczebną okazałością naszych stowarzyszeń, czy liczbą osób przyprowadzonych do Sakramentów św. W myśli katolickiej rezultaty trzeba zdać na Opatrzność Bożą, a samemu dbać tylko o wypełnienie jak najlepsze, jak najzupełniejsze swojej części pracy, tego, co jest wolą Bożą w stosunku do naszego indywidualnego powołania.

Apostołstwo to słowo ogromnie szerokie, o ogromnym zasięgu i wspaniałych horyzontach, które dają rację bytu tym wszystkim, których się często uważa za niepotrzebnych, bezużytecznych. Tym wszystkim, którzy nie mają możliwości działania, występowania na zewnątrz.

A więc apostołstwo modlitwy, apostołstwo chorych przez cierpienie, apostołstwo przyjaźni*), apostołstwo uśmiechu i t. d. Każdy i każda z nas może powinien być „un apôtre“ w ewangelicznym znaczeniu tego słowa, spełniać cudowną misję wprowadzania dusz „na ślady Boga“. Nie zaciśnijmy tych możliwości przez ekskluzywizm tak przeciwny duchowi katolickiemu, który jest afirmacją wszelkich wartości, gdziekolwiek się one znajdują. Wnosić Boga można wszędzie, tam zwłaszcza, gdzie najmniej się o Nim mówi: w salonie, przy stoliku bridgeowym, przy czarnej kawie, zarówno jak na zebraniu publicznym, w szkole czy w sądzie. Nasze apostołstwo powinno być ustawiczną gotowością, stałym nastawieniem

na wycucie czyjejś potrzeby, wątpliwości, wahań, czy szukania pomocy. Nie możemy sobie wyznaczyć na naszą działalność apostołską miejsca i godziny. Musi ono być nierozłączne z każdym naszym czynem, zależne od cudzej potrzeby chwili, a nie od naszego nastroju.

Przyznać się muszę do dwu poglądów w tej sprawie, które może nie wszystkie panie podzielą, pozwałam sobie jednak sformułować je, jako temat do dyskusji.

Po pierwsze więc:

Jedynie apostołstwo, w które wierzę naprawdę, to apostołstwo przykładu, bo tylko zgodność praktyki życia z głoszoną teorią ma tę siłę przekonania i tę rzetelność, która zawsze i na każdym musi wywrzeć wrażenie. Zwłaszcza, jeśli chodzi o wpływ na młodzież, na dzieci, to jest to jedyna droga, gdyż nikt tak nie wyczuje rozbieżności poglądów z ich realizacją w życiu, jak dziecko. Spostrzeżenie takie może nieraz bardzo decydująco zachwiać jego wiarą i zaufaniem. Apostołstwo przykładu często nawet usuwa potrzebę apostołstwa słowa, czyniąc je zbędnym i niewłaściwym.

Po drugie:

Uważałabym za wskazane zastępować coraz bardziej pojęciem „apostołstwa“ pojęcie „pracy społecznej“, tak często źle rozumianej i koszlawo tłumaczonej. Równa się to przesunięciu ciężaru na plan bardziej niematerialny i postawieniu na pierwszym miejscu jednostki ludzkiej, indywidualnego wpływu człowieka na człowieka, który uważam za najskuteczniejszy. Niestety często się tak dzieje, że praca „dla społeczności“ na niezliczonych zebraniach, wiecach, herbatkach równa się w praktyce dezercji od najbliższych obowiązków, zapomnieniu o jednostce ludzkiej, która jest przecież celem wszystkich organizacyj. Udział w zebraniach wydaje się wielu osobom już sam w sobie „pracą społeczną“, zwalnia ich sumienia z nakazu istotnej pracy dla bliźnich.

Główny wysiłek doby obecnej powinien chyba iść w kierunku większego związania wszystkich członków społeczności Chrystusowej, bliższego ich zespolenia w duchu apostołstwa i modlitwy. Słuszne uwagi czyni na ten temat Stanisław Kasznica w swych „Rozważaniach“, mówiąc, że dziś, gdy rozdają w kościele Komunię św. każdy przyjmuje Chrystusa indywidualnie i nie płynie poprzez kościół to potężne technienie miłości Bożej, które łączyło pierwszych chrześcijan. „Każdy — pisze Kasznica — przyjmuje Boga swego w głąb serca swego i skupiony, zamknięty w sobie spieszy ze skarbem swoim zatopić się w modlitwie samotnej, rozpamiętywać szczęście swoje“. — Komunikując z Bogiem, ludzie nie komunikują ze sobą. Miłość wzajemna nie rodzi tej troski o los innych dusz, tego poczucia odpowiedzialności, które jest podstawą prawdziwego apostołstwa.

*) Istnieje we Francji.